

Stanisław Pucki

Ze wspomnień z praktyki adwokackiej (Adwokacka porada życiowa)

Palestra 29/11(335), 135-137

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

dotychczas wykonywane w żadnym z krajów socjalistycznych. Produkcja ich wzbu-
dziła zainteresowanie krajów sąsiednich.

Dzieciom niewidomym Stowarzyszenie wręczyło przeszło 300 radiomagnetofonów,
200 maszyn do pisania oraz przeszło 1000 tabliczek do alfabetu punktowego. Dzie-
ciom głuchym przekazano ponad 800 aparatów słuchowych.

Stowarzyszenie nawiązało kontakty z zagranicznymi producentami elektronicz-
nych aparatów słuchowych w celu zapewnienia dzieciom niesłyszącym otrzymanie
takiej aparatury.

Z myślą o dzieciach kalekich projektuje się wózek o napędzie elektrycznym,
dotychczas u nas nie produkowany.

Inicjatywa i dostrzeżenie istotnego problemu człowieka pobudziły szeroko ofiar-
ność społeczną i zaowocowały znaczącymi osiągnięciami.

Jerzy Sajdak

3.

ZE WSPOMNIENIŃ Z PRAKTYKI ADWOKACKIEJ (Adwokacka porada życiowa)

Wszystko zapowiadało się normalnie. Zwykły dyżur w biurze Zespołu Adwo-
kackiego. Po załatwieniu kilku klientów oczekiwałem na wejście następnego. I wte-
dy stanęła na progu skromnie ubrana kobieta. Jej przerażona mina i zachowanie
się wskazywało na to, że wiele musiała przeżyć, zanim zdecydowała się przyjść
do Zespołu Adwokackiego. Potwierdzało to wyraźnie jej wahanie na progu gabi-
netu.

Na moje życzliwe zaproszenie siadła na brzegu wskazanego krzesła i ciężko
westchnęła. Jedną ręką przyciskała torebkę do kolan, a drugą oparła o biurko.
Kiedy spostrzegła mój wzrok skierowany na rękę, zwinęła palce w kłębek, cho-
wając nawet kciuk do środka dłoni.

Ponieważ widziałem, że szuka słów, jak by zacząć rozmowę, mogłem się jej
przypatrzeć dokładnie.

Nie była pierwszej młodości, ale wyglądała na starszą, niż była chyba w rze-
czywistości. Tylko duże oczy niebieskie, bardzo ładne, kontrastowały z całą za-
niedbaną postacią, z tą skuloną ręką, z włosami w nieładzie i zmiętą sukienką.

Musiałem przerwać milczenie.

— Z jakim to kłopotem trafiła pani do mnie, w czym mógłbym pani pomóc? —
i uśmiechnąłem się przy tym. Chciałem jej dodać odwagi, zachęcić do rozmowy.
Ujrzałem jakiś błysk w jej ślicznych oczach, którymi wydawała się dziękować za
to, że nie odezwałem się urzędowo, sucho.

— Bo... proszę pana — mecenasie — znalazłam się w sytuacji bez wyjścia... nie
wiem, co robić — zatrzymała się bezradnie.

— Proszę bardzo, proszę mówić szczerze. Żeby coś zaradzić, muszę znać pani
ból, pani troskę.

— Otóż — zaczęła cicho — mój mąż... po piętnastu latach pożycia oświadczył mi,
że wnosi sprawę o rozwód, że ma mnie dosyć. Dlaczego on chce to uczynić? Prze-
cież w niczym nie zawiniłam!

— Czy państwo macie dzieci?

— Tak, dwójkę, chodzą do szkoły. Dbam o dzieci, o niego, a on niewdzięcznik znalazł sobie inną..., a ja go kocham... i nie oddam nikomu.

— Do oddania daleka droga, proszę pani. Jakie są grzechy męża? A czy pani nie ma sobie nic do zarzucenia?

— Ja? Przecież od świtu do nocy haruję w domu, nigdzie nie wychodzę. Te ręce niech świadczą o tym... — mówiąc to rozluźniła palce i pokazała rękę. Ale zaraz prędko je cofnęła.

Prosiłem, żeby odwróciła dłoń. Popatrzałem na jej palce, długie, zakończone kształtnymi paznokciami. Ręce rzeczywiście nosiły ślady spracowania, ale jakże były zaniedbane. Z tym wszystkim pozostawała w jakiejś niezgodzie, zawieszona na przegubie ręki, oryginalna bransoletka.

— To podarunek od męża, z podróży... był przecież taki dobry...

Ta kobieta zatraciła całkowicie wdzięk i słodycz kobiecości — pomyślałem.

— Proszę mi opowiedzieć o sobie, o mężu i gdzie pracuje, czy daje na utrzymanie, jak przebiegało wasze życie małżeńskie, rodzinne, stosunek do dzieci, od kiedy się zmienił.

Opowiadała jednym tchem.

— Był idealnym mężem i ojcem. Pracuje w biurze. Zaczęło się to wszystko od chwili, kiedy zaangażowano tam młodą pracownicę. Ładna, nie powiem. Ale też pewnie całymi godzinami siedzi przed lustrem, stroi się, co dzień inna kreacja, oblewa się pachnidłami... Wszyscy patrzą w nią jak w obraz. A mój mąż to najbardziej zwiariował na jej punkcie. To jest kobieta — mówi — taka nadaje się do życia... Doszły mnie słuchy, że się spotykają. Mąż zaniedbuje dom, drażnią go dzieci... wraca późno... to jest nie do zniesienia... Ja chyba zwariuję albo skończę ze sobą...

— Moja kochana pani, są większe nieszczęścia. Musi pani żyć dla dzieci. Nie trzeba się tak łatwo poddawać. A więc pani sądzi, że ta młoda osoba, która tak oczarowała małżonka, musi przesiadywać stale przed lustrem? A proszę mi powiedzieć, kiedy pani ostatnio przeglądała się w lustrze?, kiedy pani była u fryzjera? ile czasu poświęca pani, aby zadbać o siebie?...

Zrobiła wielkie oczy, chciała mi coś odpowiedzieć. Zrobiłem ruch ręką, żeby milczała.

— Proszę pani, jestem o wiele starszy od pani, mogłaby pani być moją córką. Proszę pozwolić powiedzieć sobie trochę prawdy w oczy. Jeżeli mam udzielić porady, po którą pani przysłała, proszę mnie wysłuchać.

Z zaciekawieniem spojrzała na mnie zamglonymi przez łzy oczami.

— Może będę trochę brutalny, ale z tego co usłyszałem, powiem pani, że znaczną część winy za obecny stan ponosi właśnie pani sama.

Słumiłem jej próbę protestu.

— Tak, tak, proszę mnie posłuchać. Jest pani ładną, jeszcze młodą kobietą, ma pani interesujące rysy twarzy, ozdobione ładnymi wprost oczami. To mówi pani obcy mężczyzna, bez intencji zalotnych. Proszę mi nie przerywać... teraz ja zabawię się w lustro. I co w nim się odbija? Zmęczona, zniszczona twarz, rozwichrzona włosy, zaniedbany ubiór. A ręce? — owszem, spracowane, ale jakże zaniedbane, dawno zapomniały, że istnieje takie coś jak manicure...

Proszę pani, małżonek grozi rozwodem, ale chyba nie poczynił jeszcze kroków w tym kierunku. Pani nie może na to czekać biernie, trzeba przeciwdziałać.

— Ale jak? Jestem bezradna. Co mam robić... właśnie po to przysłałam, żeby mecenas mi poradził.

Zatrzepotała powiekami i duże łzy potoczyły się po jej zatroskanej twarzy. Zrobiło mi się jej ogromnie żal.

— Na poradę prawną jest jeszcze czas, ale proszę posłuchać porady życiowej. Czy ma pani jakieś oszczędności własne?

— Mam, odkładałam na czarną godzinę — jak się to mówi.

— Otóż taka „czarna godzina” dla pani właśnie nadeszła. Proszę już jutro pójść do fryzjera, niech wybierze odpowiednią dla pani ładnej twarzy fryzurę. Do tego niech manikurzystka zabierze się do pani rąk i ma być jaskrawy lakier, zwracający uwagę. Jeśli nie znajdzie pani w szafie czegoś ładniejszego od tej szarej sukienki, proszę kupić czy kazać sobie uszyć..., i to nie jedną. I proszę pamiętać o uzupełnieniu plomb w przednim zębie, która oszpeca pozostałe równe ząbki. Do tego proszę pamiętać o uśmiechu, który nic nie kosztuje, a tyle może zrobić. Jak powiedział ktoś, że nie ma kobiet brzydkich, są tylko mniej lub więcej zaniedbane. A dobra krawcowa, dobra kosmetyczka i fryzjerka nie zaszkodziły jeszcze żadnej kobiecie. Pani musi koniecznie zrobić to, co w tej chwili radzę.

Wypowiedziałem to szybko, jakbym się bał, że zabraknie mi odwagi, żeby jej to przekazać, a uważałem, że muszę to koniecznie uczynić, bo pewnie nikt inny tego jej nie powie.

— I... jeszcze jedno. Proszę do mnie zatelefonować za dwa dni. Powiem pani, czy małżonek wniósł pozew o rozwód do sądu. I to jest cała moja porada na dzisiaj. Proszę się nie gniewać na mnie za te słowa. Moim zdaniem jest to jedyne lekarstwo na pani kłopoty i moja jedyna porada życzliwa.

Zatelefonowała po trzech dniach. Oświadczyłem, że w sądzie sprawy nie ma i prosiłem, żeby koniecznie posłuchała mojej rady. Umówiliśmy się, że zjawi się, skoro się tylko dowie, że małżonek wszczął jakieś kroki rozwodowe.

Upłynęło może trzy miesiące, kiedy któregoś dnia w poczekalni Zespołu Adwokackiego zauważyłem parę uśmiechniętą, rozmawiającą z sobą. Ona z bukietem kwiatów, oboje dobrze ubrani. Poderwali się na mój widok.

— My... właśnie do pana...

Trochę zdziwił mnie ich dobry humor, bo z reguły klienci przychodzą zasmuceni, obciążeni kłopotami.

— Czy pan mnie poznaje, mecenasie?

Tyle twarzy się przewija, nie mogłem jakoś sobie przypomnieć. Ale kiedy podała mi przez biurko bukiet róż, wyciągając przy tym rękę, zobaczyłem oryginalną bransoletkę, którą gdzieś już raz widziałem na ręce jakiejś klientki.

— Zaraz... zaraz... wiem — odpowiedziałem — chyba chodzi o sprawę rozwodową, ale czyją? Tu nie pozwolił mi dalej mówić pan — jak się okazało mąż tej pani — który z uśmiechem, ale i przejęciem zwrócił się do mnie:

— Przyszliśmy do adwokata, który udzielił mojej żonie doskonałej porady i uratował tym nasze małżeństwo. Przecież niech pan spojrzy na swoje dzieło, tak na swoje dzieło. Przecież moja żona może konkurować z artystkami filmowymi. Byłem niesprawiedliwy i zaślepiony, ale pan przywrócił mi żonę taką, jaka była wtedy, kiedy się w niej zakochałem, a nawet lepszą, bo... mądrzejszą ode mnie...

Rozmawialiśmy o tym, jak do tego doszło, już na wesoło. Wyszli zadowoleni, radośni. A ja? Patrząc na leżący na biurku bukiet róż, pozostałem również uśmiechnięty i zadowolony. Z siebie jako adwokata i... człowieka.